

O sławnej skaczącej żabie z Calaveras

Mark Twain
tłumaczone przez David Fifield

14 maja 2019

- 1 Zgodnie z prośbą dobrego przyjaciela mojego, który napisał do mnie z wschodu, złożyłem wizytę dobrodusznemu, gadatliwemu Simon Wheeler, a zapytałem o koledze mojego przyjaciela, *Leonidas W. Smiley*, tak jak poproszono, a tutaj dołączę skutek. Mam czające się pojęcie, że ten *Leonidas W. Smiley* to mit; że mój przyjaciel nigdy nie znał takiej osobistości; a że on tylko przypuszczał, że pytanie Wheeler o nim, przypominałoby go o jego słynnym *Jim Smiley*, a on rozpocząłby nudzić mnie jakąś cholernym pamiętaniem o nim, tak długim i żmudnym jak dla mnie nieskutecznym. Jeżeli to był zamiar, niewątpliwie osiągnęło sukces.
- 2 Natknąłem się na Simon Wheeler, drzemiąc wygodnie obok pieca starej rozpadającej się gospody w starożytnym obozie kopalnictwa Angel's Camp, a zauważałem, że on był gruby i łysy, i miał na spokojnej twarzy minę łagodności i prostoty. Poderwał się i mnie pozdrowił. Powiedziałem mu, że mój przyjaciel mnie poprosił, aby pytałem o cenionym towarzyszu jego młodości, nazywano *Leonidas W. Smiley*—ojcu *Leonidas W. Smiley*, młodym ministrze ewangelii, o którym słyszał, że on kiedyś mieszkał w Angel's Camp. Dodałem, że jeśli Pan Wheeler mógłby opowiedzieć coś o tym ojcu *Leonidas W. Smiley*, to ja byłbym do niego zobligowany.

- 3 Simon Wheeler pchnął mnie w róg i zablokował mnie krzesłem, a potem sądził mnie i opowiedział monotonną historię, która następuje ten akapit. Nigdy nie uśmiechał się, nie marszczył brwi, nie zmieniał głosu od ciekłej tonacji początkowego zdania, nie ujawniał najmniejszego śladu entuzjazmu; raczej przez całą nieustanną historię pływała nuta imponującej szczerości, która pokazywała mi jasno, że nie tylko nie czuł czegokolwiek głupiego czy śmiesznego w jego historii, traktował ją jako naprawdę poważną sprawę, i zachwycił jej dwóch bohaterów jako ludzie, którzy mieli transcendentálny geniusz w finezji. Spektakl człowieka dryfując spokojnie przez taką dziwną powieść, bez uśmiechania się, mi się wydawał znakomicie absurdalnie. Jak przedstawiałem, poprosiłem go o czym, co znał o ojcu Leonidas W. Smiley, a on odpowiedział następującymi akapitami. Pozwoliłem, aby go włączył się, bez przerwania:
- 4 Był tutaj kiedyś facet po imieniu *Jim* Smiley, zimą czterdziestego dziewiątego—albo może wiosną pięćdziesiątego—nie pamiętam dokładnie, jakoś, ale to, co skłania mnie do wierzenia, że to było albo jedno albo drugie, jest to, że pamiętam, że duży kanał nie był skończony kiedy najpierw przyszedł na obóz; w każdym razie, był najniezwykłym człowiekiem, jak nigdy nie wiedziałeś, o zakładaniu się na jakąkolwiek rzecz, gdy potrafił przekonać kogoś do podejmowania zakład o drugiej stronie; a gdy nie potrafił, wybierałby drugą stronę sam. Jakikolwiek sposób, który zadowalał drugiego, zadowalał go—jakikolwiek sposób, który zdobył mu zakład. Ale furt miał szczęście, niesamowite szczęście; prawie zawsze wygrywał. Był zawsze gotowy i szukał szansy; nie było żadnej wspominatej rzeczy bez tego, że facet proponował zakład o tym, i wybierałby jakąkolwiek stronę, tak jak powiedziałem. Gdyby był wyścig konny, on został albo bogaty, albo spłukany na końcu; gdyby była walka psów, ryzykował o tym; gdyby była walka kotów, ryzykował o tym; gdyby była walka kogutów, ryzykował o tym; no, gdy dwa ptaszki siedzieli na płocie, ryzykowałby o pierwszym, który wyleciałby; albo gdyby było zebranie na obozie, bywał tam, żeby ryzykować o proboszczu Walker, o którym sądził, że był najlepszym kaznodzieją, a takim był, i dobrą osobą. Nawet jeśli widział żuka chodząc gdzieś, podejmowałby zakład o jak długo trwał jego podróż, a gdy podjąłby drugą stronę, on śledziłby żuka do Meksyku, żeby dowiedzieć się jego przeznaczenie i jak długo był na drodze. Wielu

z okolicy zna tego Smiley, i może opowiadać o tym. No, nigdy nie było znaczenia *niemu*—był chętny ryzykować o wszystkim—niesamowity facet. Żona proboszcza Walker leżała bardzo chora, przez długi czas, a podobno zginęłaby; ale pewnego dnia proboszcz wszedł, a Smiley zapytał o żonie, i odpowiedział, że ona była znacznie lepsza—dzięki Bogu za jego bezgraniczne miłosierdzie—i ulepszyła tak dobrze, że błogosławieństwem opatrności, wyzdrowiałaby wreszcie; a Smiley, bez myślenia, powiedział, “Więc, zaryzykuję dwa i pół, że ona nie wyzdrowieje, mimo wszystko.”

- 5 Ten Smiley miał klacz—nazywano ją piętnastominutowa chabeta, ale tylko żartobliwie, wiesz, bo oczywiście, była szybsza—zwykł zarabiać pieniędzy tą klaczą, wobec tego, że była taka powolna i zawsze cierpiała na astmę, czy zółzy, czy gruźlicę, czy coś podobnego. Przyzwyczajali się dawać ją przewagę dwustu czy trzystu yardów, a potem wyprzedzać ją w drodze; choć zawsze w końcu wyścigu stawiała się zdenerwowana i jak nierozsądna, i podchodziła brykając i baraszkując, i rozrzucając nogi zwinnie, czasami do góry i czasami do boku przy płotach, i wznosząc w-i-e-c-e-j pyłu, i robiąc w-i-e-c-e-j hałasu jej kaszleniem i kichnięciem i smarkaniem się—a zawsze dochodziła do trybuny prawie szyja wcześniej, lub tak blisko tego, jak możliwe.
- 6 A miał małego szczeniaczka, czyjego wygląd wydawał wrażenie, że nie był warty dla nic, oprócz leniuchować i wyglądać drażliwie, i szukać szansy kradzenia coś. Choć kiedy pieniądze zależały od niego, był drugim psem; jego szczeka sterczała jak dziobówka parostatku, a jego zęby obnażali się, i błyszczali ostro jak piece. A może, jakiś pies pobijał go, i prześladował go, i gryzł go, i wrzucał go nad ramionach dwu- czy trzykrotnie, a Andrew Jackson—to był nazwa psiaka—Andrew Jackson nigdy nie wydawał nic innego niż tego, że *on* był zadowolony, i nie oczekiwał nic innego—a stawki ciągle podwojono i podwojono z przeciwległej strony, aż cała suma stała zaryzykowana; a nagle łapał staw tylnej nogi drugiego psa i ścisnął—nie żuł, wiesz, ale tylko chwycił i przytrzymywał się dopóki drugi poddawał się, nawet gdy trwało rok. Smiley zawsze zwyciężał z powodu tego psiaka, aż do natknięcia się na psa, który nie miał tylnych nóg, bo zostały wypilowane przez piłę tarczową, a kiedy sprawa była dobrze zaawansowana, i cała suma stała zaryzykowana, a podjął się zrobić jego ulubiony kęs, zdawał sobie

sprawę z temu, że splatano mu figiel, i jak stawał zapędzony w kozi róg, tak mówiąc, i wyglądał zaskoczony, i następnie wydawał się jak zrażany, i skończył starać się wygrać walkę, a zatem poniósł straszną klęskę. Patrzył się na Smiley, tak jak chciał wyrazić, że jego serce zostało złamane, i że *on* był winny, za danie mu przeciwnika, który nie miał żadnych tylnych nóg dla ukąszenia, które było jego główną możliwością w walce, a wykulał nad kawałkiem teren i poleżał i umarł. Był dobrym szczeniakiem, ten Andrew Jackson, i byłoby znany gdyby żył, bo duch mieszkał w nim, i on miał geniusz—wiem to, bowiem nigdy nie miał okazji wartych opowiedzenia, i nie ma sensu, że pies mógłby walczyć tak jak mógł, pod okolicznościami, gdyby nie miał talentu. Zawsze czuję się żałośnie, kiedy myślę o niego ostatniej walce, a jak się skończyła.

- 7 Dobrze, ten Smiley miał teriery, i koguty, i kocury, i wszystko tych rodzajów, tak, aby nie można spać, i nie można znaleźć nic, o czym nie podjął zakład. Pewnego dnia złapał żabę, a przynosił ją do domu, a powiedział, że zamierzał wykształcić ją; a więc nie robił nic przez trzy miesiące oprócz uczyć żabię skakać. A pewnie jej nauczył, też. Dawał jej ciosek z tyłu, a kolejnie widać, że żaba wirowała jak oponka—że wykonywała salto czy parę, jeśli była dobrze gotowana, i spadała płasko na nogach, cała i zdrowa, jak kot. Dokształcił ją tak dobrze w dziedzinie polowania muchy, i trenował ją tak ciągle, że ona przyłapała muchę każdy raz, z tak daleko, jak mogła widzieć. Smiley stwierdzał, że żaba tylko brakowała wykształcenia, żeby osiągnąć prawie wszystko—a wierzę mu. Widywałem go, że składał Dan'l Webster—Dan'l Webster to było nazwa żaby—i krzyczał, “Muchy, Dan'l, muchy!” i szybciej od mrugnięcia, skakała w górę, i wyrywała muchę z tej lady, i znowu klapała na podłogę, solidna jak gruda błota, i zaczynała drapać się bok głowy tylną nogą, tak bez troski jak gdyby nie miała pojęcia, że robiła nic specjalnego dla żaby. Nigdy nie widziałeś takiej skromnej i prostolinijnej żaby tak jak ją, wobec jej możliwości. A kiedy chodziło o bezpośrednie skakanie z dobrze płaskiego poziomu, ona sięgała do większego obszaru jednym skokiem niż jakikolwiek członek jej gatunku, który kiedykolwiek widziałeś. Skakaniem z dobrze płaskiego poziomu był jej mocna strona, rozumiesz; a gdy chodziło o to, Smiley zwiększała by stawkę, dopóki miałyby cent. Smiley był ogromnie dumny z jego żaby, a nie bez przyczyny, bo ludzie, którzy podróżo-

wali i byli wszędzie, wszyscy mówili, że ona górowała nad jakąkolwiek przez *nich* widzianą żabą.

- 8 Smiley trzymał istotę w kratownicowej skrzynce, a zwykł nosić ją do miasta, od czasu do czasu, szukając zakładu. Pewnego dnia, gość—nieznajomym na obozie, był—natknął się na niego ze swej skrzynką, i mówi:
- 9 “Czym może być to, co masz w skrzynce?”
- 10 A Smiley mówi, tak jakby obojętnie, “Może, że jest papuga, albo może, że jest kanarkiem. Może być, ale nie jest—to tylko żabka.”
- 11 Gość wziął ją, a przyjrzał się jej uważnie, a obrócił ją tam i z powrotem, a mówi, “No—tak jest. Do czego *ona* służy?”
- 12 “No,” mówi Smiley, łatwo i beztrosko, “Ona służy dość do *jednej* rzeczy, sądzę. Skacze lepiej od jakiejkolwiek żaby w Calaveras.”
- 13 Gość znowu wziął skrzynkę, a znowu popatrzał drobiazgowo, a oddał ją Smileyowi, i mówi, bardzo rozważnie, “No, nie widzę żadnych cech tej żaby, które są lepsze od jakiejkolwiek innej żaby.”
- 14 “Chyba nie,” mówi Smiley. “Chyba znasz żaby, a chyba nie ich znasz; chyba jesteś doświadczony, a chyba nie jesteś tylko amatorem, tak jakby. Mimo wszystko, mam swoją opinię, a ja postawię czterdzieści dolarów na to, że ona skacze lepiej od jakiejkolwiek żaby w Calaveras.”
- 15 A gość pomyślał przez chwilę, a potem mówi, trochę żałośnie, “Jestem tutaj tylko obcym, i nie mam żadnej żaby; ale gdy miałem żabę, przyjąłbym zakład.”
- 16 Zaraz mówi Smiley, “W porządku—w porządku—jeżeli będziesz opiekować się skrzynką za minutę, to przyniosę ci żabę.” Więc gość postawił swoje czterdzieści dolarów obok tych Smiley, i siadł na czekanie.
- 17 Więc siadał przez chwilę zastanawiając się, a potem wyjął żabę i otworzył jej usta i łyżeczką napełniał ją śrutami—napełniał ją prawie do

brody—i położył ją na podłodze. Smiley, on wyszedł do bagna i wlekł się w błocie, i nareszcie złapał żabę, i zabrał ją, i dał ją gościowi, i mówi:

- 18 “A więc, jeśli jesteś przygotowany, to połóż ją obok Dan’l, z przednimi łapami równo z Dan’l, a ja dam rozkaz.” Potem mówi, “Raz—dwa—trzy—skoczcie!” a on i gość dotknęli żaby z tyłu, a nowa żaba wyskoczyła, ale Dan’l starała się dźwigać się, i wzruszyła ramionami—tak—jak Francuz, ale nie dawała sobie rady—nie mogła przesuwac się; stała tak solidnie jak kowadło, a nie mogła ruszyć się dalej, niż jak gdyby była zakotwiczony. Smiley został bardzo zdziwiony, i także czuł odrazę, ale nie miał żadnego pojęcia, czym była sprawa, naturalnie.
- 19 Gość zebrał pieniądze i wybrał się; a kiedy wychodził przez drzwi, wskazał nad ramionach kciukiem—tak—na Dan’l, i mówi znowu, bardzo rozważnie, “No, nie widzę żadnych cech tej żaby, które są lepsze od jakiejkolwiek innej żaby.”
- 20 Smiley stał długo, drapiąc się głowę i patrząc na Dan’l, i wreszcie mówi, “Ale dziwię się po co psiakrew ta żaba poddała się—zastanawiam się czy nie ma sprawy z nią—wygląda dosyć luźna, jakoś.” A podniósł Dan’l za kark, i wzniósł ją, i mówi, “Ależ, niech mnie piekło pochłonie, gdy nie waży pięć funtów!” i obrócił ją do góry nogami, a ona beknęła dwie garście śruta. A zrozumiałem, co się stało, i był najrozgniewanym człowiekiem—położył żabę i wybiegł za gościem, ale nigdy nie go chwycił. A——
- 21 [Teraz Simon Wheeler słyszał kogoś wołając jego imię z podwórka, i wstał, żeby dowiedzieć się, o to chodziło.] Wychodząc, odwrócił i powiedział: “Proszę siedź, tam gdzie jesteś, obcy, i odpoczywaj—wracam zaraz.”
- 22 Ale, jeżeli pozwolisz, myślałem, że dalszy ciąg historii ambitnego włóczęgi *Jim* Smiley nie udostępniłby mi dużo informacji o *ojcu Leonidas* W. Smiley, a z tego powodu wybierałem się.
- 23 Przed drzwiami spotkałem towarzyskiego Wheeler wracając, a on zatrzy-

mał mnie i rozpoczął znowu:

- 24 “Dobrze, ten Smiley miał żółtą jednooką krowę, która nie miała żadnego ogona, tylko krótki kikut przypominający banan, i——”
- 25 “Do diabła ze Smiley i jego przekłętą krową!” sarknąłem, dobrodusznie, i żegnając ze starcem, odszedłem.